Nr. 80 | Lwów — Środa dnia 8 Kwietnia. | Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy wnieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 5 h
na prowincyi . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Dyonizego W. | Gabryela Arch.
Jutro: Wieczerza Pańska | Matrony Tes.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 33
Zachód „ „ 6 m. 33
Długość dnia godzin 13 minut —
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Wizyta w Kopenhadze

Z powodu 80-ej rocznicy urodzin duńskiego króla Krystyana miały być bardzo wielkie uroczystości, a były bardzo małe. Nie przybył na nie ani król szwedzki — dawny solenizanta przyjaciel, ani król grecki nie mógł z powodu naprężonego położenia na półwyspie bałkańskim złożyć w tym dniu życzeń swemu sędziwemu ojcu, ani zięć, ks. Cumberland nie chciał tam się spotkać z cesarzem Wilhelmem II, ani nawet wszystkie córki króla nie mogły się zjechać w jego stolicy. Przybyła tylko carowa-wdowa z drugim swym synem a następcą rosyjskiego tronu w. ks. Michałem, i przybył cesarz Wilhelm II. Zamiast zjazdu monarchów była więc tylko wizyta, którą wnuk zwycięzcy z pod Alsenu i Duepplu złożył rozżalonemu na Prusy królowi duńskiemu i jego narodowi. Złożył ją już po raz wtóry. Pierwsza odbyła się w 1883-cim, a sądzono wówczas, że już się nigdy nie powtórzy, bo wtedy przyjęto gościa bardzo zimno i aż do roku przeszłego nikt z duńskiej rodziny go nie rewizytował. Dynastya i naród ciągle mieli w pamięci rok 1864-ty, nie chcieli zapomnieć o tem, że Niemcy przyrzekły zapytać sposobem plebiscytarnym Szlezwiczan, do kogo chcą należeć: do Prus, czy do Danii? — a przyrzeczenia tego nie dotrzymały, wreszcie germanizacyjna polityka, zastosowana tak samo do Szlezwiku i Holsztynu, jak do Wielkopolski, głęboko obrażała narodowe uczucia Duńczyków. Lecz Wilhelm II postanowił koniecznie pogodzić ze sobą dynastyę duńską, a naród niemiecki z Duńczykami. Starał się tedy przez wuja swego, Edwarda VII, aby ktokolwiek z duńskiej dynastyi złożył mu rewizytę, a gdy to nareszcie się stało, skorzystał z pierwszej dobrej sposobności, aby znowu zawitać do Kopenhagi.

Zawitał do niej z pompą, w której bardzo się kocha, na czele licznej eskadry, i z ogromnym orszakiem. Zaraz na wstępie poprosił króla Krystyana, aby raczył być szefem jednego pułku jazdy niemieckiej i gdy otrzymał zgodę, natychmiast zatelegrafował do tego pułku radosną depeszę z nakazem, aby na szlifach i innych mundurowych dodatkach wytłoczono pierwszą literę królewskiego imienia. Grzeczność za grzeczność, więc król Krystyan zamianował cesarza Wilhelma admirałem swej maluczkiej floty. Potem przyszła kolej na ucztę z toastami. Król rzekł: „Rad jestem, że przyjmuję u siebie w. c. mość, a widząc w tem dowód przyjaznych dla mnie uczuć, dziękuję za nie i gorąco pragnę, aby te odwiedziny przyczyniły się do wzrostu serdecznych stosunków między naszymi domami i narodami.“

Cesarz Wilhelm, gdy zechce, umie być bardzo — może zanadto — układny, więc tak odrzekł:

„Proszę w. kr. mość o łaskawe przyjęcie wyrazów wdzięczności, napełniającej me serce. Składam dzięki za miłościwe zezwolenie na złożenie wizyty. Dzięki także za wysoki zaszczyt, jakim w. kr. mość raczyła mię obdarzyć, mianując admirałem swej sławnej floty, której dzieje spiżowemi zgłoskami są zapisane w historyi świata. Dzięki wreszcie za łaskawe zezwolenie, aby jeden mój pułk mógł po wszystkie czasy nosić drogie nam imię w. kr. mości. Za wspaniałe, nader miłe i bardzo łaskawe przyjęcie, jakiego tu doznałem, dziękuję w. kr. mości i całemu narodowi duńskiemu. Jako jeden z młodszych monarchów, z głęboką czcią schylam głowę przed w. kr. mością, jako przed przewodnikiem monarchów, i wołam z głębi mojego serca, przepełnionego wdzięcznością — wołam za siebie i za cały zgodny ze mną mój naród: niech Bóg ochrania i zachowa, niech błogosławi w. kr. mość, niech da długie a czerstwe życie monarsze, w którym wszyscy widzimy łaskawego, troskliwego i serdecznego ojca ludu, widzimy wzór władcy, wzór męża i ojca rodziny!“

Nic dziwnego, że po tej uczcie odjechał.

Ciekawe jest, że zarówno duńskie jak niemieckie dzienniki nie poświęciły tej przemowie Wilhelma II żadnych zgoła uwag. Niektóre pisma umieściły ją nawet drobnym drukiem między bieżącemi nowinami. Ma to zapewne znaczyć, że narody pozostają ze sobą na dawnej stopie oziębłości, nie przeszkadzają monarchom w ich próbach zatarcia wspomnień o roku 1864-ym, ale same w tem udziału nie biorą, bo może nie wierzą, aby się powiodły. Jakże zresztą mogą być te próby pomyślne, skoro jednocześnie germanizacya wyciska łzy bólu z oczu Szleswiczan. Miodowe słówka nie goją ran zadanych mieczem, a potem wciąż rozdzieranych szponami pruskiego orła.

Z oddziału bełzko-sokalskiego Tow. gosp. gal.

Z ziemi sokalskiej piszą nam:

Nowo wybrany a niestrudzony w pracy publicznej prezes Towarzystwa gospodarskiego p. dr. Włodzimierz Kozłowski, rozpoczynając objazd Oddziałów Towarzystwa, zaszczycił nasz Oddział swemi odwiedzinami w dniu 28 marca b. r. i wziął udział w ogólnem zebraniu członków Oddziału, oraz zebraniu obywatelskiem. W sali Rady powiatowej w Sokalu o godzinie 11-tej przedpołudniem, przy licznym udziale członków, zagaił obrady ogólnego zebrania przewodniczący p. Jan Mądeyski, witając p. prezesa i dziękując za troskliwość i poniesione trudy przybycia na ogólne zebranie. P. prezes w odpowiedzi wyraził uznanie za dotychczasowy rozwój i praktyczną organizacyę oddziału bełzko-sokalskiego, następnie w wymownych słowach skreślił zadania Tow. gosp. i program Komitetu ich wykonania; wreszcie zachęcał wszystkich do dalszej wspólnej pracy, a szczególnie włościan do należytego korzystania z pomocy, jaką im daje Towarzystwo w podnoszeniu gospodarstw wiejskich.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego ogólnego zebrania z 20 grudnia 1902 r., przyjęto preliminarz funduszów Oddziału na rok 1903 z przychodem 5042 koron i rozchodem 2769 koron, w tem 600 koron przeznaczono na urządzenie wystawy z premiowaniem bydła włościańskiego w czerwcu b. r., poczem przewodniczący referował różne sprawy bieżące, w szczególności zajmowano się dłużej sprawami hodowlanemi.

Uchwalono, że Oddział nasz ma przystąpić z jednym udziałem do Banku melioracyjnego we Lwowie, w tym celu, aby zapewnić swoim członkom te korzyści, które to Stowarzyszenie udziela.

W dalszym ciągu przewodniczący objaśnił i zdemonstrował wapnomierz dra Passona, nader praktyczny a niekosztowny przyrząd do badania gleby na zawartość wapna. Przypomniał przytem uczestnikom zebrania w krótkim wykładzie, jaką rolę odgrywa wapno w ziemi, oraz doniosłe znaczenie wapniowania, gdzie tego zachodzi potrzeba. Projektowany odczyt p. Turskiego, kierownika biura rachunkowego rolniczego w Krakowie, o celach i działalności tego biura — odpadł, ponieważ niestety p. Turski z powodu przeszkód, odwołał przyjazd do następnego zebrania. Poprzestano zatem na krótkiem wyjaśnieniu zasady biura przez przewodniczącego, a rzecz sama, jako bardzo użyteczna, wzbudziła wielkie zainteresowanie.

Pan Bronisław Żukiewicz wniósł pod adresem starszego weterynarza powiatowego p. Brunona Eitelberga interpelacyę w sprawie zakazu domokrążnego handlu nierogacizną i wywołał nią bardzo długą i ożywioną dyskusyę. Pan Eitelberg, którego gorliwą, a dla stron zawsze wysoce życzliwą działalność w sprawach weterynaryjnych z uznaniem podnieść należy, szczegółowo wyjaśniał swe zapatrywanie na tę drażliwą kwestyę i przedstawił, że zakaz taki jest bardzo potrzebny dla skutecznego zwalczenia pomoru świń. Nader cennym rezultatem całej dyskusyi było przemówienie pana prezesa dra Kozłowskiego, który jasno zaznaczył wady i niedostatki przepisów weterynaryjnych, do nierogacizny odnoszących się. Pan prezes zwalczał zakaz handlu domokrążnego nierogacizną, kładąc nacisk na kwestyę kontroli transportów świń i na niezbędną potrzebę ograniczenia wolności puszczania świń samopas po drogach i zaułkach wiejskich, przedstawił jasno niewłaściwość podziału Galicyi na strefy poprzeczne dla tępienia pomoru, gdy jedynie na strefy podłużne byłby racyonalnym, zapobiegając zarazem przemytnictwu. Wogóle wykazał pan prezes, że nie powinno się dopuszczać do wyjątkowych zarządzeń dla Galicyi, które nas gnębią na korzyść sąsiednich krajów.

Na zakończenie rozlosowano między obecnych członków włościan mniejsze partye szlachetnych zbóż jarych, nasion koniczyny i buraków, oraz nawozów sztucznych. Losowanie wywołało wielkie zadowolenie obdarzonych i jest nadzieja, że danem nam będzie w ten sposób uszlachetnić zboża chłopskie i zaznajomić małych gospodarzy z nawozami sztucznymi. Jest to u nas, obok poprawienia rasy bydła włościańskiego, najbardziej piekącą kwestyą. Po pauzie śniadaniowej odbyło się zebranie obywatelskie, na którem szczegółowo obradowano nad sprawą indywidualnego rozdziału kontyngentu dla gorzelń rolniczych, w roku przyszłym nastąpić mającego. Pan prezes dr. Kozłowski szczegółowo wyjaśniał zasady rozdziału, oraz zamierzoną akcyę komitetu Tow. gosp. i podniósł niezbędną potrzebę wspólnego i solidarnego działania wszystkich interesowanych; gdy na pozór interesy właścicieli nowych gorzelń są sprzeczne z interesami właścicieli starszych gorzelń, tylko wzajemne małe ustępstwa mogą doprowadzić do pożądanego celu i zaspokojenia potrzeb na koszt pozakrajowych gorzelń przemysłowych, — podczas gdy wszelka dorywcza akcya, mająca na celu tylko interesy nowych, albo starych gorzelń, jednym i drugim stanowczo szkodzić będzie.

Następnie debatowano w poufnem gronie obywatelskiem nad obecną sytuacyą.

Obrady o charakterze ściśle poufnym przeciągnęły się do późnego wieczoru.

W ten sposób w całej pełni skorzystaliśmy z obecności pana prezesa dra Kozłowskiego. Dzieło dnia tego, nawet bez względu na doniosłość spraw, którym był poświęcony, nie może pozostać bez obfitych plonów.

Widzieliśmy niestrudzoną gorliwość prezesa naszego Towarzystwa, szczere zainteresowanie się sprawami Oddziału, żywy udział w obradach naszych. Jest to pewnym zadatkiem ścisłej łączności Komitetu Towarzystwa i jego naczelnego kierownika z oddziałami, a tylko w tym związku istnieć może gwarancya pełnego rozwoju Towarzystwa gospodarskiego, i tylko na tej drodze stanie się ono w zupełności tem, czem być powinno — instytucyą podnoszącą wszelkie gałęzie rolnictwa i instytucyą praw i interesów ogółu rolników i kraju całego.

Co i o czem piszą.

Dyskusya nad projektem wyodrębnienia Galicyi ucichła już zupełnie i ludzie już o tym projekcie, wydobytym z lamusa starych politycznych pomysłów przez p. Głąbińskiego, prawie zupełnie zapomnieli, kiedy wtem sprawa ta znowu weszła na pole rozpraw dziennikarskich i to za inicyatywą petersburskiego tygodnika *Kraj*. Redakcya tego pisma udała się do jednego z naszych publicystów, zajmującego wysokie stanowisko w hierarchii urzędniczej w Wiedniu, z prośbą, aby z całą szczerością i otwartością wypowiedział o tej sprawie swoje zdanie, a redakcya w zamian zapewnia mu tajemnicę autorstwa. Publicysta ów nadesłał obszerną rozprawę, omawiającą historycznie stosunek Galicyi do Austryi i przypominającą wszystkie biedy i cierpienia jakich Galicya doświadczyła w tym stosunku. Biedy tej było tyle, że samo przez się mogłaby się nasuwać idea wyodrębnienia. Tymczasem ostrożny ten publicysta pisze tak:

A jednak hasło samodzielności Galicyi jest hasłem złudnem i szkodliwem. Nie mówię wiele o kwestyi jego wykonalności lub nie, bo, jak powiadają Austryacy: *bei Gott und in Oesterreich ist alles möglich.* Chociaż i pod tym względem skostnienie form życia politycznego w Austryi od roku 1867 powinnoby mrozić sangwinizm naszych zwolenników tego hasła, od nieszczęsnego kompromisu z Węgrami i od wojny francusko-niemieckiej cały „rozwój wewnętrzny“ monarchii habsburskiej polega na rozluźnianiu się węzła, łączącego Węgry z Austryą, a jako kompensata, na ścieśnianiu się węzła, łączącego „kraje koronne“ Austryi. Prąd to zapewne bardzo niesympatyczny, ale tak naturalny, że ulega mu każdy mąż stanu, rządzący Austryą: największy autonomista przed nominacyą, po nominacyi na prezydenta ministrów staje się centralistą czystej wody. Hr. Taaffe, a nawet hr. Thun rządził tak samo centralistycznie, jak Auersperg!

Ale dajmy na to, że rzecz jest wykonalna. Otóż znowu trzeba przypomnieć, że obecny polityczny stosunek Polaków galicyjskich do Austryi nie jest tak dawny, jak się młodym ludziom zdaje, i że może się zmienić łatwiej, niż się zdaje starym. Tymczasem, jak w każdej rzeczy na świecie, tak i w sprawie autonomii, czy samodzielności Galicyi, nic lub bardzo mało zależy od litery, a wszystko lub przynajmniej bardzo wiele od sposobu, ducha, zamiaru, w jakim się coś czyni. Samodzielność Galicyi, wprowadzona *dla* Polaków, może mieć wartość, skierowana *przeciw* nim — musi być zgubną. P. Głąbiński wyobraża sobie, że nowy stan rzeczy będzie analogiczny ze stanowiskiem Chorwacyi wobec Węgier. *Vestigia terrent.* Prawda, porównanie Polaków z Chorwatami musi wypaść na korzyść pierwszych. Ale drudzy nie mają u siebie w domu kwestyi rusińskiej, kwestyi żydowskiej, i socyalnie nie znajdują się w tym stanie przesilenia, co Polacy galicyjscy. Ci ostatni nie są znowu tak silni, by mogli znieść ciężar samodzielności, jeśli im ktoś będzie chciał położyć go na piersi! Za tem zaś przemawia bardzo wiele okoliczności. P. Głąbiński, jako argument za wykonalnością projektu, zaznacza okoliczność, że podczas gdy przed laty 35 Polacy żądali samodzielności Galicyi, teraz nam ją Niemcy Schoenerera chcą sami ofiarować. Czy to jest argument za wykonalnością rzeczy, nie wiem. Ale gdyby był, gdyby Niemcy z pod chorągwi p. Schoenerera zdobyli taki wpływ w Austryi, że przełamaćby mogli naturalny opór korony, biurokracyi i armii, to można sobie wyobrazić, w jakim duchu i celu obdarowaliby Polaków samodzielnością!

Biorąc rzecz trzeźwo, trzeba sobie powiedzieć, że stanowisko Polaków w Austryi zależało zawsze i zależeć będzie od tego, o ile ich Austrya potrzebować będzie. Na inne liczyć względy i „sympatye“ jest dziecińnstwem. Otóż Austrya w różnych epokach różnie Polaków potrzebowała, czasem wcale nie, czasem bardzo, czasem mało. Potrzebowała ich na zewnątrz przeciw komuś, albo na wewnątrz dla siebie. I jeśli polscy politycy w Galicyi przed laty 35 występowali z żądaniem wyodrębnienia Galicyi, to bardzo dobrze wiedzieli, dlaczego? Dlatego, że Austrya wówczas bardzo mało ich potrzebowała na wewnątrz, a bardzo na zewnątrz. A jeśli dziś te same stronnictwa polskie w Galicyi sprawę samodzielności traktują chłodno lub wprost niechętnie, to także doskonale wiedzą, dlaczego? Dlatego, że dziś stosunki zewnętrzne właśnie w tym punkcie, o który wówczas szło, zmieniły się gruntownie, czego właśnie w tej chwili na Bałkanie jesteśmy świadkami; że dalej Polacy oduczyli się roli pionków w czyjemkolwiek ręku na polu polityki zagranicznej. A więc ani dziś Austrya Polaków na zewnątrz nie potrzebuje, ani oni jej się użyć nie dadzą. Natomiast od r. 1879, od złamania większości niemieckiej w Izbie, Austrya na wewnątrz bez Polaków obyć się nie może, a potrzebuje ich poprostu dlatego, że reprezentują w Izbie poselskiej 65 głosów i są decydującem stronnictwem.

Projekt samodzielności Galicyi redukuje tę liczbę do czwartej części, a i tę czwartą część ogranicza do spraw „wspólnych“, odbiera więc Polakom całą dzisiejszą podstawę ich znaczenia w Austryi, czyni z nich *une quantité négligeable* na wewnątrz i zewnątrz.

Cena stanowczo za wysoka za jakiekolwiek przyszłe, a więc, jak wszystko co przyszłe, niepewne korzyści „wyodrębnienia“ Galicyi!

Secesya dra Forsta z klubu młodoczeskiego.

Donieśliśmy niedawno, że klub młodoczeski powziął był bardzo rozumną uchwałę nieuprawiania obstrukcyi. Powody tej uchwały wyłuszczono w osobnym manifeście do narodu czeskiego, w którym powiedziano między innemi, że obstrukcya w obecnej chwili nietylko nie obaliłaby gabinetu dra Koerbera, lecz przeciwnie wzmocniłaby jego pozycyę i zachęciłaby go tylko do rządzenia przy pomocy paragrafu czternastego, a nawet do wprowadzenia w życie ugody węgierskiej na podstawie tego paragrafu. Odpowiedzialność zaś za to spadłaby nie na rząd, ale na to stronnictwo, które swą obstrukcyą zachęciło go niejako do rządzenia bez parlamentu.

Zdaniem większości klubu młodoczeskiego o wiele więcej niż obstrukcya może zaszkodzić rządowi swobodna dyskusya parlamentarna nad ugodą i dlatego też klub młodoczeski postano-

NA BALU.

— Witam panią!

— Pan!?

— Dawnośmy się nie widzieli.... Dwa lata według kalendarza, a podług tego, com przeżył, wieczność! Pani zawsze ta sama.... zawsze śliczna....

— Pan przybył na karnawał?

— Zjawiam się tu trochę niespodzianie.... Wczoraj przyjechałem. Dziś rano spotkałem się z Piaseckim. Zaraz mnie zaprosił na ten wieczór.... Mówił mi, że panią tu zobaczę.... więc przyszedłem.

— Pan zdaleka?

— Z Indyi.... Pani świetnie wygląda.... Troszkę pani wyszczuplała.... i twarzyczka trochę bledsza, troszkę drobniejsza....

— Niech pan powie odrazu: postarzałam się. W moim wieku dwa lata znaczą wiele.... W dodatku....

— Jakto: „w pani wieku“?

— No, tak... Przed dwoma laty miałam lat dwadzieścia pięć.

— Ależ! To niemożliwe!

— Zaręczam panu, że więcej niż możliwe, bo prawdziwe.

. . . .

— Tak pragnąłem panią zobaczyć... Od Piaseckiego wiem, że nie zaszła dotąd w życiu pani żadna ważna zmiana....

— A tak.... Jestem dotąd „panną na wydaniu“.

— Dlaczego ta ironia? Czemu pani....

— Pan dużo podróżował?... Widział pan mnóstwo nowych rzeczy, zapewne jakieś odkrycia porobił?...

— Nie, pani. Odkryłem tylko to, że nie ma miejsca na kuli ziemskiej, gdzie możnaby się pozbyć własnych myśli.... Wogóle zapomnieć to, coby się tak bardzo pragnęło zapomnieć. A, widzi pani, szukałem zapomnienia na obu półkulach i niestety, nie znalazłem go! Prawda, jaki biedny jestem, panna Maryo? Pani mnie nie żałuje?

— Nie.

— I dlaczego?

— Pan pozwoli, że nie odpowiem na to pytanie.

. . . .

— Rzeczywiście, pani się zmieniła! Stała się pani jakąś taką cierpką.... Ja tyle sobie obiecywałem po tem spotkaniu się z panią! Tymczasem natrafiam na taki lód, na taką ironię, że nie wiem.... Panno Maryo, co się z panią stało?!

— Widocznie się zmieniłam. Zresztą nie jestem dziś w humorze i głowa mnie boli.... Nie wysilam się na uśmiechy, ani na pustą paplaninę.... postanowiłam być zawsze sobą.... znienawidziłam fałsz i blagę, które mi zatruły życie. Jeżeli się to komu nie podoba, to trudno.... Nie podoba się to wielu osobom, ale ja o to nie dbam.

— Jeżeli mam być szczerym, to powiem, że niedobrze pani robi; powinno się zawsze dbać o ludzi — o życzliwych lub nie, to już wszystko jedno.... ale dbać o nich trzeba.

— Tak, istotnie; pan całem swojem życiem popierał zawsze tę zasadę...

— Jakto?

— Właśnie tak, że opinia ludzka była zawsze wskazówką w kompasie pańskiego życia. Biedneż to życie, którego sterem to, „co ludzie powiedzą“.

— Biedne? Czemu?

— Ach, więc się pan czuje szczęśliwym? A przed chwilą..

— Wie pani, na takie pytanie trudno dać odrazu odpowiedź. Przedewszystkiem: czy egzystuje na świecie choćby jeden człowiek, któryby z ręką na sercu mógł oświadczyć, że czuje się zupełnie szczęśliwym...

— Ale jest pewien rodzaj głębokiego zadowolenia wewnętrznego, którego doznają, jak sądzę, ludzie uczciwi. Zdaje mi się, że człowiek, który, gdy zostanie sam jeden ze sobą, ze swemi myślami i ze swem sumieniem, może powiedzieć do siebie ze spokojem: „nie mam sobie nic do wyrzucenia“, — że taki człowiek, mojem zdaniem, powinien się czuć szczęśliwym.

— W takim razie czuje się pani zapewne zupełnie szczęśliwą? A przed chwilą..

— Ja?... To co innego.

— Dlaczego? Przecież pani chyba nie popełniła w swojem życiu nic złego?

— Owszem, popełniłam jedno z tych okrucieństw, które w życiu towarzyskiem nazywają delikatnie koniecznością. Przecież pan dobitnie zaznaczył, że wie o naszem okropnem przejściu... O, tak, byłam szczęśliwa, może zanadto, za długo... To oślepia.

Żyłam też jakby z zamkniętemi oczyma, nie znałam życia, ludzi... Wtem się stała ta okropna sprawa... Wuja uwięziono... Nie chcę twierdzić, że nic nie zawinił... Wielkie powodzenie już nieraz jest winą. W każdym razie wujowstwo dla mnie, dla sieroty, byli najlepszymi rodzicami. Wychowali mnie jak własną córkę.. Ciotka, jak pan wie, umarła... Wobec niej zresztą spełniłam wszystko, com była powinna . . . Ale wuj . . . . .

— Przecież wuja pani uwolniono...

— Mogłoż być inaczej? Ale rok więzienia pozostawia plamy na życiu i — taki już świat, że pozostawia je na honorze. Zresztą wuj odrazu stracił wszystko: żonę, stanowisko, majątek... Musiał wyjechać... gdzieś daleko... Pewnie go już nie zobaczę... Ja to wiem, czuję, rozumiem, że nie powinnam go była opuszczać. Zostałam tu... To moje okrucieństwo.

— Ależ to egzaltacya!

— Jak się panu podoba... Słyszałam to już wiele razy, a znając teraz ludzi, wiem, że nic innego nie usłyszę... Gdyby pan wiedział, jak mi to wszystko jedno!

— Tłumaczę po części pani rozdrażnienie. Kto tyle przeszedł!.. Ale, widzi pani, dużo jest przecie ludzi dobrych na świecie. Najlepszym dowodem pani Porycka, której w tej chwili muszę się bodaj zdaleka ukłonić... Coby pani była zrobiła, nie mając jej domu dla siebie?

— Cobym zrobiła? To, co wypadnie mi zrobić za lat kilka. Poryccy najlepsi ludzie, ale... jam przecie dla nich obca.

— Wyjdzie pani zamąż?

— Jakto? i to pan mówi, pan? I pan doprawdy sądzi łaskawie, że „panna z domu tak skompromitowanego może wyjść dobrze zamąż?“

— Jaka pani dziwna! Po co ta goryczy?

— Pana ona dziwi? Pana? Ach, po co ta komedya między nami, kiedy my się tak dobrze rozumiemy dziś, jak dawniej!.. Pan chce żebym była szczerą? prawda? a więc dobrze! Dużo mnie to kosztuje, ale będę, zresztą... Rzeczywiście, musi pana dziwić moje usposobienie. Znał mnie pan taką pustą, taką wesołą... Ale widzi pan, po tem, co się stało, odwrócili się od nas ludzie, przestali nas znać, starali się obmową nas jeszcze gorzej pognębić. To nic... to było bolesne, okropne, ale ja miałam w sercu jeszcze promień otuchy... Miałam jakąś nadzieję, że nie całe szczęście dla nas stracone... Bywał wtedy u nas pewien pan młody, przystojny. Ubóstwiałam go i on, wiem, że mnie kochał... „Jakto“, mówiłam sobie w duchu, „on taki zacny, szlachetny, nie opuści mię w potrzebie — nie odwróci się...“ Wie pan, że ta myśl była jedynem dla mnie światłem w tej czarnej rozpaczy — ostatnią deską ratunku, a przecież... on, jak wszyscy, odwrócił się, porzucił!...

— Panno Maryo!

— To był człowiek bardzo bogaty i bardzo ambitny. Starał się o rękę panny Maryi Strońskiej ponieważ — będę sprawiedliwą — kochał ją i była to zresztą dlań partya zupełnie odpowiednia. Siostrzenica i spadkobierczyni ludzi, których obliczano na miliony, w dodatku... powiedzmy: ładna... Przypuszczam zresztą, że ten pan byłby się ożenił z nią choćby nie miała nawet centa... Ale z chwilą gdy nieszczęście spadło na ten dom, gdy te dwie kobiety nie rozumiały jeszcze całej doniosłości ciosu, a już jęczały z rozpaczy, wtedy ten pan wyjechał w podróż naokoło świata!...

— Panno Maryo!... Niech pani pozwoli...

— Chciał mnie pan zapomnieć tam, na drugiej półkuli, i nie mógł pan... A wie pan dlaczego? Bo byłam strasznym wyrzutem sumienia dla pana. Nie popełnia się bezkarnie takich...

— Niech pani nie kończy! Nie może mi pani zarzucić niegodziwości... Przecież nie byliśmy po słowie! Gdybym się był przedtem z panią zaręczył, nie byłbym zerwał... na to mogę przysiądz... Pani się śmieje tak demonicznie? Dlaczego?

— Bo pan całe życie był taki mądry, tak bardzo mądry! Rzeczywiście, jeżeli panu chodzi o to, abyś miał słuszność, to przyznaję ją panu..

— Panno Maryo!

— A jednak pomimo swej słuszności nie mógł mnie pan zapomnieć. I tam, na drugiej półkuli prześladowała pana myśl o mojej krzywdzie... A więc jest w panu cień jakiegoś sumienia?... Ach, panie! Jakich ja już upokorzeń nie doznałam w życiu! Dzisiejsza rozmowa to chyba największe i ostatnie... Liczę na to, że nie będziemy się spotykali... Że choćbyśmy się spotkali, nie będziemy mówili ze sobą... Liczę na jakąś możliwość rycerskości w panu... Żegnam!

— Panno Maryo, przepraszam, jeszcze słówko! Wysłuchałem panią, niechże pani teraz mnie wysłucha. Nie wszystko jeszcze stracone. Stało się źle, to prawda... przypuszczam, żem zawinił, ale rad jestem naprawić... Oto ludzie już zapomnieli, pani ma teraz inny dom... Pragnę wszystko naprawić. Pani jest dla mnie zawsze tą jedyną na świecie osobą, którą mogę kochać.. Tak, to prawda, chciałem panią zapomnieć i nie mogłem... nie mogłem!... Możemy być szczęśliwi, jeżeli pani zechce wyjść za mnie, panno Maryniu! Pani widzi, że nie dbam już o nic; wszystko mi obojętne, prócz pani... Tęsknota gnała mnie przez tysiące mil, tęsknota szalona za panią, za jednem pani spojrzeniem... Pani nie ma pojęcia jak ja panią kocham!...

— Niestety! na to nie ma rady, bo... Bo pan nic mię nie obchodzi... Taki pieszczoch losu nie może tego zrozumieć, czy tak? Pan sobie nigdy niczego w życiu nie odmawiał, prawda? Nieraz kiedy pan wyjechał, podziwiałam pański prawdziwie wspaniały egoizm, w którym było aż coś wielkiego, tak był niesły-

wił dopuścić do tej dyskusyi, co jednak nie oznacza bynajmniej, że zaprzestaje walki przeciw rządowi.

Owóż przeciw tej rozumnej uchwale wystąpił jeden z wybitniejszych, ale zawsze ku radykalizmowi skłonnych członków klubu młodoczeskiego dr. Forst i na odbytem onegdaj zgromadzeniu swych wyborców w Czeskim Brodzie oświadczył, że składa swój mandat w ręce wyborców, gdyż, zdaniem jego, ta taktyka, jaką obrał obecnie klub młodoczeski, jest dla czeskiej sprawy narodowej wprost katastrofą.

Argumenta, przytoczone przez klub czeski, określił pos. Forzt jako nic nieznaczące. „Właściwą sprężyną zwrotu były stosunki osobiste w klubie czeskim i wpływ ministra Rezeka. Słychać teraz, że „bitwę rozstrzygającą“ tylko odłożono na czas pewien. I w takim przypadku stanowisko klubu jest trudniejsze, niż było przed zwrotem. W komisyi ugodowej obstrukcya techniczna jest niemożliwa. W plenum łatwiej będzie zagrodzić obstrukcyi drogę przy drugiem, niż przy pierwszem czytaniu. Błąd ten taktyczny da Niemcom zwycięstwo i wzmocni centralizm, zwalczany przez Czechów od lat czterdziestu.“

„Zrozumiecie panowie — mówił na tem zgromadzeniu dr. Forzt — że nie mogę dalej przyjmować odpowiedzialności za taką politykę. Gdybyście jednak zapytali: co dalej? — to odpowiedziałbym: przedewszystkiem powinien każdy uczciwy Czech działać w tym kierunku, aby stłumić chaos, panujący w naszych szeregach. Kto wie, czy dr. Koerber umyślnie nie działa tak, aby nas rozbić na małe frakcyjki i łatwiej trzymać w szachu. Może już po tej sesyi rozwiąże w tym celu parlament. Czy to nastąpi, czy nie nastąpi, pierwszem hasłem naszem dziś już powinno być: łączmy się. *Le roi est mort, vive le roi!* Formacya młodoczeska ginie, niech żyje nowa, jednolita wszechczeska formacya!“

Aby przeprowadzić takie złączenie się, potrzeba jasnej, wszystkich jednoczącej idei. Dla dra Forzta jest taką ideą „przeprowadzenie prawno-państwowych żądań czeskich w formie praktycznej, możliwej do zrealizowania w danych stosunkach. Streszcza się ona w żądaniu: polityczny samorząd, narodowe równouprawnienie z Niemcami. Za aktualny etap prawnopaństwowych dążeń czeskich uważa dr. Forzt uczciwe porozumienie z Niemcami, osiągnięte i zabezpieczone zmianą konstytucyi w duchu decentralizacyi ustawodawstwa“. Obecna konstytucya nie jest ostatniem sformułowaniem austryackiej konstytucyi i za takie uważanem być nie może. Dr. Forzt zastrzegł się jednak, że prawnopaństwowe dążenia Czechów nie mogą stać się dynamitem, rozsadzającym jednolitość państwa. Decentralizacya ustawodawstwa i administracyi będzie dla całego państwa gwarancyą lepszej przyszłości.

Dr. Forzt wyraził nadzieję, że lud czeski znajdzie w izbie dość sił na „odmłodzenie taktyki“ w kierunku wskazanym. „Gdy to się stanie — zakończył — będę pracował na polu polityki dalej, póki mi sił starczy. W przeciwnym razie nie przyjmę mandatu, który wam, panowie, zwróciłem“.

Dr. Forzt otrzymał wotum zaufania. Wezwano go, aby zatrzymał mandat i wystąpił z klubu czeskiego.

Że wyborcy tak zadecydowali, nie ma się czemu dziwić, tłum bowiem zawsze słucha tylko radykalnych haseł bez względu na to, czy one korzyść przyniosą sprawie publicznej, czy zaszkodzą.

Z Towarzystwa politechnicznego.

Środowe posiedzenie zapełniły dyskusye nad aktualną sprawą opału ropą i prelekcyami na ten temat, wygłoszonemi przez insp. Müllera, oraz prof. br. Gostkowskiego. Na wstępie podniósł inż. Łibański sprawę obsadzenia 50 posad technicznych w departamentach przemysłowych Namiestnictwa, a mianowicie, że posady te, przeznaczone dla ukwalifikowanych i ukończonych techników, mają być podobno ze względów oszczędności obsadzone uczniami szkół przemysłowych, jak to wieść głosi, — i stawia wniosek, by wydział Towarzystwa politechnicznego zbadał tę sprawę i w razie potwierdzenia tej wieści przedsięwziął odpowiednie kroki, gdyż znaczna liczba ukończonych słuchaczów politechniki nie znajduje zajęcia i cierpi nędzę. Wniosek ten uchwalono.

Następnie rektor szkoły politechnicznej p. Fiedler omawiał sprawę opalania ropą, zaznaczając, że wyniki mogą być lepsze, aniżeli te, jakie podaje kolej na podstawie prób, albowiem ropa surowa ma większą wartość opałową, aniżeli dłuższy czas przechowywana, tj. jaką kolej używała. Prof. Załoziecki i inżynier Rodakowski przedstawili warunki obecne przemysłu naftowego i depresyę ceny, spowodowaną biedą producentów małych, zaznaczając, że konieczną jest organizacya producentów polskich, (niemających rafineryi przeważnie, ani zasobów pieniędzy). Inż. Angermann zaznaczył, że 40 procent producentów to nasi, a 60 proc. obcy, którzy wyzyskują przykre warunki naszych producentów; rząd mimo to, że za rok 1902 ściągnął z przemysłu naftowego 36 milionów koron, nic nie robi dla kraju na tem polu. Dyrektor kolei radzca dworu Wierzbicki w dłuższem przemówieniu omawiał stronę techniczną opału ropą i podniósł, że wobec wzrostu produkcyi będziemy prędzej czy później na pewno palić ropą; trzeba tylko pouczyć interesowanych, jak opalać i jak się obchodzić z ropą.

Prof. Fiedler zaznaczył, że Towarzystwo politechniczne wypracuje odpowiednie instrukcye, z przemówienia zaś p. Rodakowskiego wynikło, że opalanie ropą nie przedstawia wcale większego niebezpieczeństwa od oświetlenia gazem, naftą lub elektryką; trzeba umieć się obchodzić i nauczyć się odpowiedniego przestrzegania ostrożności, jak to np. ma miejsce przy gazie. Dyrektor gazowni p. Teodorowicz wyraził uznanie próbom, a do uznania tego przyłączyli się wszyscy obecni, uznanie próbom insp. Müllera i inicyatywie dyr. radzcy dworu Wierzbickiego, celem wprowadzenia ropy jako opału dla lokomotyw w Galicyi. Potrzebną jest koniecznie organizacya producentów, z którą można będzie pertraktować, lub też pośrednik, który przyjmie na siebie ryzyko gwarancyi dostarczania ropy na pewien okres lat. Wedle opracowań dyrekcyi kolei, cena, płacona przez kolej, będzie mogła być wyższą od obliczeń teoretycznych prof. Gostkowskiego (27 koron za tonnę), a próby na kolei prowadzone będą w dalszym ciągu. Miejski zakład elektryczny, któremu dostarcza ropy na opał inż. Rodakowski po cenie 3 K. 30 h. za 100 kg. *loco* centrala elektryczna, osiąga w porównaniu z opałem węglowym 25 do 28% oszczędności. Są to sprawy doniosłe tak dla przemysłu naftowego, jak i w ogóle dla fabryk krajowych i byłaby na miejscu akcya szersza, mająca na celu zainteresowanie wszystkich opałem ropą, bądź to na większą skalę w zakładach przemysłowych, bądź na mniejszą w użytku domowym (ku czemu nadaje się wynalazek p. Jagusińskiego).

chany! Spróbował pan odmówić sobie mojej osoby... Nie zgadzało się to z zasadami pana [illegible]... Ale ja nic w tej kompromitacyi nie zawiniłam, cóż miałam odpowiadać? I pomyśleć, że pan mnie kochał! [illegible] I pan mógł tak sobie, przy rannej kawie i przy dziennikach, [illegible] zapomnieć [illegible]... Ale ja pana nie potępiam, nie! [illegible] A ta chwila, gdy dostałam list pański z Wiednia, krótki, zimny, [illegible]... Ale pan po niejakim czasie przypomniał sobie [illegible] jeszcze... [illegible] Trochę więcej odwagi w beznadziejności, a gotów pan pomyśleć, że to robisz mi łaskę... [illegible] Ochłodłam porywczo obrachowac się z panem, [illegible] A teraz [illegible]. Gdybyż pan wiedział, jak [illegible]... A teraz żegnam... Raz jeszcze proszę o żądanie najusilniej: niech pan unika mnie zawsze i wszędzie. Żegnam!

Kazimiera Wieczkowska.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 7 kwietnia.

Głucho i prawie pusto było wczoraj w sali obrad Rady miejskiej i bodaj czy nie przybyłym do Lwowa na święta posłom lwowskim do Rady państwa należy zawdzięczać, że posiedzenie wczorajsze wogóle przyszło do skutku. Gdyby bowiem nie oni, posiedzenie to, podobnie jak sobotnie, nie byłoby się mogło odbyć, a to z tej prostej przyczyny, że brakowałoby potrzebnego kompletu. Ostatecznie jednak posiedzenie się odbyło. Jakżeż atoli niepodobne ono było do tych trzech ostatnich z ubiegłego tygodnia, na których obradowano nad... sprawą teatralną. Na tamtych posiedzeniach pełno było życia i ruchu, ojcowie miasta przysłuchiwali się obradom z godną zaiste „nagrody pilności“ uwagą, widać było same twarze rozognione, dysputowano na prawo i lewo z takiem ożywieniem i tak głośno, że nierzadko nawet dzwonek prezydenta był głosem wołającego na puszczy, ba, i publiczność na galeryach nie mogła się zbyt często powstrzymać od tego, ażeby nie zabrać głosu w tej tak ważnej sprawie, gdy tymczasem wczoraj... Wczoraj było zupełnie inaczej, a było inaczej — zdaje się — dlatego, że sprawę teatralną zastąpiła sprawa.... budżetu gminy na rok 1903. Nie dziw też, że i galerye świeciły pustkami i radnych było zaledwie tylu, iż z trudem tylko zdołano skleić jaki taki komplet, a na sali panowała atmosfera nudy i senności tak zabójcza, że rozparci w pozycyi pół-leżącej na krzesłach radzieckich ojcowie miasta, musieli po prostu udawać, że interesują się tem, co się na sali dzieje. Pewne ożywienie w tę nudno-senną atmosferę wniosła dopiero chwila, kiedy prezydent oświadczył, że z powodu spóźnionej pory, na życzenie radnych, zamyka posiedzenie. Oświadczenie to przyjęli oczywiście obecni z żywemi oznakami zadowolenia.

Posiedzenie wczorajsze trwało nie całe dwie godziny. Otworzył je prezydent dr. Małachowski, zawiadamiając Radę, że wdowa po śp. ks. Eustachym Sanguszce, ks. Konstancya, nadesłała na jego ręce depeszę z gorącem podziękowaniem za wysłany przez Radę miejską z powodu zgonu jej śp. męża, telegram kondolencyjny.

Z kolei mówił dr. Byk w sprawie ustawy, dotyczącej przedłużenia na lat 20 uwolnienia od podatków 181 domów we Lwowie, objętych planem asanacyjnym, co do których mija termin 18 bm. W sprawie tej zaszła podczas opracowywania w ministerstwie skarbu odnośnego projektu ustawy pomyłka w tym kierunku, że projektem tym objęto tylko 6 domów, będących własnością gminy, zamiast 181 domów. Wobec tego wniósł dr. Byk, ażeby sprawę tę oddać do regulaminowego traktowania i ażeby Rada miejska wystosowała następnie do rządu prośbę o wydanie ustawy co do wszystkich 181 domów.

W sprawie tej dawał jeszcze wyjaśnienia dr. Głąbiński, poczem p. Riedl postawił wniosek nagły, ażeby wstawioną do tegorocznego budżetu kwotę, przeznaczoną na zapomogi dla dyetaryuszy i strażników miejskich, oraz na datki przedświąteczne dla urzędników, wypłacić jeszcze przed świętami, gdyż nie ma widoków, ażeby obrady budżetowe tak rychło się skończyły. Wniosek ten poparł dr. Rutowski, referent generalny budżetu, a dr. Lisiewicz wniósł przy tej sposobności, ażeby przed uchwaleniem budżetu upoważnić magistrat do pobierania dodatków gminnych do podatków i podatku wodociągowego.

Tak ten wniosek, jak i wniosek p. Riedla uchwalono, poczem zabrał głos p. Schirmer, który interpelował prezydenta w sprawie nadużycia władzy przez komisarza dzielnicy czwartej, p. Lorenza. Komisarz ten dzierżawi na nazwisko żony swojej piekarnię karlsbadzką i ażeby zdobyć klientelę, zwrócił się do zarządu znajdującego się w jego dzielnicy Zakładu głuchoniemych z żądaniem, by Zakład pobierał pieczywo wyłącznie z jego, a raczej jego żony piekarni. Interpelant uważa takie postępowanie za nadużycie władzy, domagał się też, aby prezydyum zarządziło w tej sprawie dochodzenia i w razie wykrycia winy owego urzędnika, ukarało go.

Prezydent obiecał postąpić w myśl żądania interpelanta, poczem p. Czarnecki zwrócił się do obecnych na posiedzeniu posłów do Rady państwa z zapytaniem, co słychać ze sprawą przeniesienia Zakładu karnego dla mężczyzn ze Lwowa do Drohobycza. Na zapytanie to odpowiedział dr. Byk, że w budżet państwowy wstawiono już pierwszą ratę na koszta urządzenia Zakładu karnego w Drohobyczu.

Nastąpiło losowanie trzech posagów po 300 koron z fundacyi im. arcyks. Gizeli. Losy padły na nazwiska: Maryi Chmielowskiej, Maryi Berdarich i Pauliny Majer.

Po załatwieniu spraw powyższych, przystąpiono do sprawy budżetu gminy na rok 1903. Pierwszy zabrał głos w tej sprawie generalny sprawozdawca komisyi budżetowej dr. Rutowski.

Wedle przedłożonego Radzie miejskiej sprawozdania komisyi budżetowej, projekt budżetu na rok 1903 przedstawia w rozchodach zwyczajnych i nadzwyczajnych ogólną kwotę 6,248.169 K., w przychodach zaś zwyczajnych i nadzwyczajnych ogólną kwotę 6,357.187 K. W porównaniu więc z budżetem roku ubiegłego, jest budżet gminy na rok bieżący wyższy w rozchodach o 300.227 K. Pomimo jednak tak znacznego wzrostu wydatków, komisya budżetowa jest przekonana, że obecny rok budżetowy powinien zamknąć się bez niedoboru, znajdując pokrycie w normalnym wzroście przychodów zwyczajnych, a równowaga budżetowa winna być osiągnięta bez uciekania się do kredytu na potrzeby zwyczajne, bez podnoszenia stopy podatkowej podatków czy dodatków do podatków, a wreszcie bez starania się o nowe źródła podatkowe. Również, co się tyczy wydatków nadzwyczajnych, to i w tym kierunku nie przewiduje komisya budżetowa potrzeby uciekania się do nowego kredytu.

W odniesieniu do wzrostu wydatków na potrzeby miasta, komisya zaznacza, że właśnie ten wzrost wydatków wykazuje najdobitniej, iż miasto nasze postępuje szybko i rozwija się na wszystkich polach działalności, a więc zarówno pod względem zewnętrznego wyglądu i wyrównania dawniejszych zaniedbań i zaległości, jakoteż pod względem spełniania kulturnego i społecznego posłannictwa stolicy kraju.

Jako rezultat prac swoich, komisya uważa: „zrównoważony budżet rozchodów zwyczajnych na rok 1903 i przeświadczenie, że jeżeli położenie finansowe miasta jest poważne, to przedstawia ono zarazem wszystkie warunki pomyślnego dalszego rozwoju, zapewnione wielkie źródła przychodu, który musi statecznie wzrastać, w miejskich zakładach i przedsiębiorstwach przemysłowych, rezerwy siły podatkowej w źródłach podatkowych, które miasto dotąd stosunkowo do innych miast oszczędzało“.

Wogóle, komisya budżetowa starała się nie zamykać się w sprawozdaniu swojem w granicach jednego tylko roku, ale miała na celu objęcie całokształtu wymagań gminnych z myślą o tem, co gminę czeka w przyszłości.

Referat swój, w którym zwracał uwagę na niektóre, leżące odłogiem lub zaniedbane pola działalności gminy, jak n. p. szkolnictwo, drogi i chodniki miejskie, kanalizacya i dobroczynność, zakończył dr. Rutowski wnioskiem, ażeby Rada przyjęła przedłożony sobie budżet gminy na rok 1903, zarówno w rozchodach jak i dochodach.

W dyskusyi nad referatem powyższym pierwszy zabrał głos dr. Maryański, który na podstawie cyfr dowodził, że, choć finanse gminy nie są w złym stanie, należy jednakowoż gospodarować z wielką oględnością, bo niedaleka już przyszłość może finansami temi zachwiać. Obawę tę dyktuje głównie fakt gwałtownego zmniejszania się podatków konsumcyjnych, które są przecież najlepszym dowodem dobrobytu mieszkańców. W porównaniu zaś z tymi podatkami konsumcyjnymi, rosną w przerażający sposób podatki stałe, co znowu świadczy o tem, iż śruba podatkowa uciska mieszkańców w sposób wprost straszny, w sposób, który przecież musi mieć swoją granicę i kiedyś — może już niedługo — granicę tę osiągnie. A wtedy — co?

W dalszym ciągu zwrócił mówca uwagę na niewłaściwość gospodarki gminnej, która odbywa się głównie w komisyach, a pomija prawie zupełnie tak ważne ciało wykonawcze, jak magistrat. Niewłaściwość tę trzeba raz nareszcie usunąć i poprowadzić wytyczną pomiędzy władzą uchwalającą z jednej a władzą wykonawczą z drugiej strony.

Z kolei przemawiał p. Riedl. Interpelował on referenta generalnego budżetu, czy w komisyi zastanawiano się nad tem, że mamy prawo, na wzór innych miast, żądać subwencyi państwowej na cele asanacyjne, i czy są jakie w tym kierunku widoki. Zapytywał dalej, co słychać ze sprawą miejskiej Kasy oszczędności i miejskiego zakładu zastawniczego, a na koniec podniósł z naciskiem, że gmina przekroczyła maximum wydatków na cele szkolnictwa, wobec czego powinna żądać zwrotu nadwyżki od kraju. Także i w sprawie dobroczynności publicznej powinna gmina zwrócić się o pomoc do kraju.

Na tem zamknął prezydent życzeniem „Wesołych Świąt!“ posiedzenie, zawiadamiając przytem, że następne posiedzenie odbędzie się we środę przyszłego tygodnia.

Mały fejleton.

Nokturn.

Zgasiwszy świecę, ziewnąłem raz i drugi i pogrzebałem swą głowę w puchu, nogi wyciągnąłem aż do ostatnich granic i zmróżywszy oczy, oczekiwałem w tej rozkosznej pozycyi wizyty mego conocnego przyjaciela, a pogromcy wszelkich trosk ziemskich, p. Morfeusza.

Już, już był przy mnie, już przeciągnął łagodnie swą dłonią po mych powiekach, gdy wtem odskoczył raptownie. — Nasłuchuję — jakiś szelest w szafie, mysz, czy nie mysz? Coś kołacze, coś stuka i rąbie, — zupełnie jak w tej starej balladzie Odyńca: „czy to pies — czy to bies?“ Ruszyłem krzesłem, cisza, za chwilę znów zaczyna się na nowo. — Nareszcie po półgodzinie uspokoiło się, mróżę więc oczy i staram się zasnąć, lecz bezskutecznie. Próbuję nie myśleć i myślę właśnie o tem, aby nie myśleć. A prawda, czytałem, że ktoś radził rachować do stu — więc próbujmy raz, dwa, trzy, cztery, pięć itd. itd., dwadzieścia pięć, sześć, siedm czy sześć — pomyliłem się — zacznijmy od początku: jeden, dwa, trzy, cztery itd. itd., siedmdziesiąt pięć, sześć itd., sto, sto, a jednak nie śpię. Ach to okropne! — Przypominam sobie, że pewien filantrop twierdził, iż śpiąc, trzeba łóżko mieć głową do północy, a moje jak stoi? Zoryentujmy się: jak wyjdę na ulicę, to słońce mam po prawej ręce, ulica idzie tak, pokój mój sypialny tędy, a łóżko tamtędy, a więc stoi całkiem fałszywie. — Zapalam więc świecę, wstaję na nogi, łóżko biorę za głowę i delikatnie, aby nie zbudzić śpiącej w drugim pokoju żony, przestawiam je ku środkowi pokoju, kładę się i gaszę świecę. — Mija pół godziny, drugie pół, słyszę bijące w mieście zegary — jak to daleko słychać w nocy! bije zegar w ostatnim pokoju — spaźnia się trochę, no, to go jutro naregulują.

Słyszę jakieś kroki w ogrodzie — pewnie złodziej — czy komórka zamknięta? — tak! — a w piwnicy jest wino! Et, może mi się przesłyszało. — Co ja też jadłem na kolacyę: nic prawie, małe kurczątko ze sałatą, dwa zraziki, trzy płatki sera i kawałek torta do herbaty. Pewnie herbata — działa na nerwy; będę pił od jutra, nie, od poniedziałku piwo albo miód; — miód uspakaja nerwy. Przypominam sobie, że mój znajomy Palicki radził jako niezawodny środek na sen ubrać się kompletnie jak na przechadzkę — wyjść za próg i zaraz wrócić, rozebrać się, położyć i wtedy sen przyjdzie na pewno. — Spróbujmy, nie mam nic do stracenia. — Więc ubieram się kompletnie, biorę laskę i kapelusz, gaszę świecę i pocichutko przez żony pokój wychodzę za próg do sieni, czekam minutę i wracam — patrzę, żona świecę zapaliła, wpatruje się we mnie i mówi: Ach! to tak! wycieczki po nocy, ślicznie, donżuanie, czekaj, czekaj!

— Ależ proszę Cię, moja duszko, mówię, daj pokój, to na sen dobrze robi.

— Patrzcie (odpowiada), on mówi jeszcze, że to na sen dobrze robi, obrzydliwiec, idź sobie! — Idę więc do swego pokoju, uderzam się w wątrobę o przestawione łóżko, rozbieram się i kładę po ciemku.

Bije trzecia, czwarta — nie śpię. Przypominam sobie, że mój profesor geologii (na technice swego czasu) radził jako niezawodny środek na bezsenność wziąć matematykę do ręki. Wprawdzie toż samo radził profesor matematyki robić z geologią...

Zapalam więc świecę, rozglądam się, ale tego rodzaju książki są w ostatnim pokoju, a przez pokój żony nie przejdę za żadne skarby świata. Ach, leży obok mnie książka jakaś; biorę ją do ręki — to botanika mego malca z 5-tej klasy — otwieram na chybił trafił i czytam: „Pryszczeniec jest byliną, ma kłącze podziemne, skośne, krótkie, jakby wygryzione, pokryte resztkami zmarniałych liści, przytwierdzonych do ziemi licznymi korzonkami przybyszowymi (Ryc. 24, 2). Liście odziomkowe, wychodzące z końca kłącza, są długo-ogonkowe, trój lub pięciosieczne o wycinkach dwu lub trójklapowych, głęboko... wciętych... na... kraju... ząbko...wa...ne...

Rano budzę się: Książka leży koło mnie, nademną stoi żona — pierwsze jej pytanie, no, jak ci zrobiło na sen, dobrze?

Nastąpiły wyjaśnienia, protokoły — żona widząc przestawione łóżko i mój jasny, choć zaspany wzrok, uwierzyła.

Ja ową zbawienną książkę odtąd zawsze, na każdy wypadek, kładę na nocnym stoliku. I radziłbym każdemu cierpiącemu na bezsenność, to samo robić. Zresztą z braku podobnej książki możnaby użyć z równie dobrym skutkiem poezye którego ze znanych poetów nowego kierunku.

Wprawdzie gdyby pies jeden tylko ustęp z tej i tym podobnych książek zjadał — toby niezawodnie zdechł; no — ale wiadomo jest przecie, że są lekarstwa dla ludzi, od których psy zdychają i odwrotnie.

Dobranoc!

Jan Korwin.

KRONIKA.

Lwów 7 kwietnia.

Mianowanie. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało kancelistę Jakóba Wodosławskiego, oficyałem kancelaryjnym w X kl. rangi.

Odznaczenie. Dr. Henryk Boral, rodem ze Stanisławowa, praktykujący jako lekarz w Gardone-Riviera, otrzymał od króla serbskiego order św. Sawy.

Proces polityczny wytoczyła prokuratorya państwa — jak donosi *Diło* — Michałowi Petryckiemu, redaktorowi *Hajdamaków*, o podburzanie do nienawiści klasowej i narodowej w 10 artykułach, zamieszczonych w 9 numerach tego pisma. Artykuły te były w swoim czasie skonfiskowane.

Z powodu zgonu ks. Eustachego Sanguszki wystosował hr. Fryderyk Schönborn, były minister sprawiedliwości i prezydent trybunału administracyjnego, do prezesa Koła polskiego, p. Apolinarego Jaworskiego, list następujący: „Ekscelencyo! Racz Wasza Ekscelencyo pozwolić, bym Panu, jako czcigodnemu prezesowi Koła polskiego, wyraził serdeczne współczucie z powodu bolesnej straty, jaką państwo, kraj i naród poniósł przez zgon nieodżałowanej pamięci księcia Eustachego Sanguszki. Gdybym powiedzieć chciał, że śp. zmarłego szczerze czciłem, to powtórzyłbym tylko to, co mówi powszechna przez powołane osoby reprezentowana opinia, ale muszę w tej chwili przypomnieć sobie, jak uprzejmego przyjęcia doznałem wielokrotnie w Galicyi, jak serdecznie uprzejme, a dla mnie zaszczytne były wyrazy, które ongi przy jednej z tych pamiętnych dla mnie sposobności raczył książę do mnie wystosować. Wdzięczność przeto, jakoteż w szerokich kołach głęboko odczuta ciężka strata, skłaniają mnie do wystosowania do Waszej Ekscelencyi tych wyrazów, a proszę o łaskawe podanie ich do wiadomości kolegów klubowych, piszę się z nieustającą czcią Waszej Ekscelencyi powolnym *Fryderyk hr. Schönborn*“.

Z Krakowa donoszą, że na wieść o zgonie ks. Eustachego Sanguszki zawieszono na ratuszu tamtejszym czarną chorągiew żałobną.

Z Tarnowa piszą: Na żałobną wieść o śmierci śp. Eustachego ks. Sanguszki uderzyły dzwony katedry i ukazały się czarne chorągwie na ratuszu, którego wieżę zdobi herb Sanguszków, na gmachu, w którym się mieści Rada powiatowa, Tow. ogrodnicze, na propinacyi miejskiej, dzierżawionej przez śp. księcia Eustachego, na hotelu krakowskim, będącym jego własnością, na Zakładzie sierót, założonym przez śp. matkę zmarłego księcia i na kilku domach prywatnych. Następnego dnia rano odprawione zostało w kościele katedralnym staraniem oficyalistów książęcych nabożeństwo żałobne.

Termin sprowadzenia zwłok do Tarnowa, a temsamem pogrzebania ich, nie jest jeszcze oznaczony. Przypuszczają, że obrzęd pogrzebowy odbędzie się dopiero po świętach.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę, dnia 8 bm. wygłosi p. Z. Popławski siódmy (dodatkowy) wykład: R. Wagner i jego dzieło. Zakład fizyczny. Długosza 8. Początek o godz. 6. — Zapowiedziany na środę wykład J. Kasprowicza nie odbędzie się; natomiast wygłosi J. Kasprowicz dwa wykłady o mistycyzmie w poezyi polskiej w piątek dnia 17 i w sobotę 18 kwietnia.

W sprawie szulerki we Lwowie odbędzie się dnia 23 bm. rozprawa apelacyjna w tutejszym sądzie krajowym.

Trzecia kadencya sędziów przysięgłych rozpocznie się w lwowskim sądzie krajowym karnym 13 bm.

Wybory do Rady powiatowej w powiecie limanowskim odbędą się z grupy gmin wiejskich 11 maja, z grupy gmin miejskich 12go maja, dla grupy najwyżej opodatkowanych z kategoryi przemysłu i handlu 13 maja, a dla grupy większych posiadłości 14 maja br.

O upaństwowieniu kolei północnej i zwołaniu Sejmu. Rada m. Brzeżan uchwaliła jednogłośnie na posiedzeniu, odbytem dnia 4 kwietnia, przyłączyć się do petycyi m. Lwowa i Krakowa oraz innych miast o upaństwowienie kolei północnej i o rychłe zwołanie Sejmu na dłuższą sesyę celem załatwienia doniosłych spraw krajowych.

W sprawie tej donoszą ze Stanisławowa, że odbył się tam wiec wyborców okręgu stanisławowskiego, na którym uchwalono wezwać Koło polskie do zajęcia energicznego stanowiska w sprawie upaństwowienia kolei północnej, oraz użycia wszelkich środków, ażeby upaństwowienie tej kolei nastąpiło w terminie nieodwołalnym dnia 1 stycznia r. 1904.

X. Wawrzyniec Perosi przybywa jutro do naszego miasta i natychmiast rozpocznie próby z orkiestrą do dwóch wielkich koncertów, które odbędą się pod osobistem jego kierownictwem we wtorek i czwartek przyszłego tygodnia. Na pierwszym koncercie wykonane zostanie słynne oratoryum X. Perosiego pt. „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy“, na drugim zaś i ostatnim zarazem koncercie pozna publiczność lwowska znakomitą „świętą trylogię“ p. t. „Męka Chrystusa“. Partye solowe w obu koncertach wykonają: La Puma i Sobelico, artyści z „La Scala“ w Medyolanie, oraz Polese, artysta opery w Rzymie. Nadto śpiewać będą połączone chóry „Lutni“ (mieszany) i „Chóru akademickiego“.

W sprawie zjazdu dziennikarzy słowiańskich, który — jak wiadomo — odbędzie się w roku bieżącym w Pilznie, odbyła się wczoraj w Ołomuńcu konferencya, w której uczestniczyli z dziennikarzy polskich pp. M. Chyliński, wydawca *Czasu* i prezes Związku, z Krakowa; Wł. Prokesch, współpracownik *N. Reformy*, z Krakowa i dr. Ostaszewski-Barański, redaktor *Dziennika Polskiego*, ze Lwowa. Termin zjazdu oznaczono na czas od 30 maja do 2 czerwca b. r.

W filii pocztowej przy ulicy Głębokiej nr. 1 A zaprowadzona została od wczoraj całodzienna służba od godz. 8 rano do 7 wieczorem dla wszystkich gałęzi służby pocztowej i telegraficznej, oraz dla rozmów telefonicznych.

Konkursa. Rada szkolna krajowa rozpisała konkurs na posady: nauczyciela religii rzym. kat. w gimnazyum w Bochni z terminem do 30 kwietnia br.; nauczyciela historyi i geografii w gimnazyum w Stryju z terminem do 20 kwietnia br.; nauczyciela religii rzym. kat. w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem we Lwowie z terminem do 25 kwietnia; nauczyciela religii rzym. kat. i nauczyciela religii gr. kat. w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Zaleszczykach z terminem do 25 kwietnia br.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska ob. łać. Przeniesieni: X. Antoni Dziurzyński, administrator w Rzepienniku biskupim, na posadę wikarego do Tarnowca; X. Józef Szurek, wikary w Tarnowcu, do Jedlicza; X. Franciszek Strzępek, wikary w Połomyi, do Rzepiennika biskupiego. Zamianowany katechetą szkoły ludowej 5kl. w Sokołowie X. Józef Szpila, wikary w Rzepienniku biskupim.

Dyecezya tarnowska. Zrezygnował z kanclerstwa po 30letniej służbie X. infułat Stanisław Walczyński. Zamianowany kanclerzem konsystorza biskupiego X. Władysław Chendyński, registratorem X. Władysław Mysor. Przeniesieni: X. Antoni Janik ze Szczepanowa do Pilzna; X. Jan Gawlicki z Wilkowic do Góry ropczyckiej.

Dyecezya krakowska. Instytuowany na probostwo w Górce kościelnickiej X. Czesław Łukasik, dotychczasowy wikary w Liszkach. Przeniesiony X. Władysław Włodyga z Górki kościelnickiej do Liszek. Zmarli: X. Antoni Dubowski, proboszcz w Jawiszowicach i X. Józef Sowiński, z dyecezyi Łucko-Żytomierskiej, umarł w zakładzie Helclów. R. i. p.

Józef Hendygery, osadzony na lat 10 w Wiśniczu za fałszywe denuncyacye o rzekomych zamachach na cara, ukończył 3 bm. karę i opuścił już więzienie. Pogłoski, że władze rosyjskie zażądały jego wydania, okazały się mylne. Hendygery'emu pozostawiono wolny wybór miejsca, dokąd się chce udać, z wyłączeniem jednak krajów austryackich, z których granic został wyrokiem sądu wydalony. Hendygery wybrał Węgry i wyjechał tam natychmiast po wypuszczeniu z więzienia wraz ze swoją matką. Podobno Hendygery ma być odbytą karą więzienną tak złamany fizycznie i moralnie, że, pomimo młodego jeszcze stosunkowo wieku, sprawia wrażenie zgrzybiałego starca.

Krakowska Izba handlowa i przemysłowa wybrała delegatami państwowej Rady kolejowej ponownie pp. M. Dattnera i J. Faltera, a zastępcami ich pp. dr. H. Szarskiego i B. Wachtla.

Opróżnienie Wawelu. Z Krakowa donoszą, że wielki wydział Kasy oszczędności m. Krakowa zajmował się wczoraj sprawą wypłaty kwoty 8.000 koron na ręce Marszałka kraju z powodu ewakuacyi Wawelu. Uchwała w tej sprawie zapadnie później.

II koncert „Lutni“ odbędzie się jutro we środę w sali Filharmonii, przy udziale pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej i orkiestry Filharmonii, wraz z jej dyrygentem p. Ludwikiem Czelańskim. Program obejmuje: Noskowskiego „Rok w pieśni ludowej“ na chór mieszany, solo sopranowe i orkiestrę, Heubergera „Suitę wschodnią“ (orkiestra), Ponchielli aryę z „Giocondy“ (śpiew z tow. orkiestry), Niewiadomskiego „Słowiczku mój“ śpiew z tow. fortepianu, Gounoda „Gallia“ na solo sopranowe, chór mieszany i orkiestrę, oraz Fibicha „Wieczorem“ (orkiestra). — Początek o godz. wpół do 8-mej wieczorem.

Polemika o teatr krakowski. Równocześnie, kiedy toczyła się taka zawzięta walka w naszej Radzie miejskiej na temat teatru lwowskiego, odbywały się także i w Krakowie zapasy o teatr. Były one jednak nieco inne niż u nas, z tego miarowicie powodu, że Kraków nie miał tak, jak Lwów,

kontrkandydata na stanowisko dyrektora teatru. Więc tam się nie toczyła walka między Hellerem a Pawlikowskim, ale toczyła się jedynie walka między zwolennikami a przeciwnikami Kotarbińskiego, a toczyły się te zapasy — podobnie jak u nas — w Radzie miejskiej. Jeszcze się one nie skończyły. Ważnym jest jednak bardzo głos prezesa akademii i profesora literatury polskiej hr. Stanisława Tarnowskiego. Ten najkompetentniejszy ze znawców wypowiada w fejletonie *Czasu* swoje cenne uwagi, które tu powtarzamy.

„Ilość i rozmaitość grywanych sztuk nie wykazuje osłabienia i obniżenia teatru; może więc gra aktorów? także nie. Ubytek kilku talentów znakomitych musiał się dać uczuć, ale pomimo niego nie można sprawiedliwie powiedzieć, żeby sztuki były źle grane. Naturalnie, są różnice; Ibsen albo Sudermann jest grany lepiej jak Schiller; najsłabiej podobno wysoka, wykwintna komedya, ale tej. prawda, że niema dziś na świecie. Kto ją pisze? w jakim języku zjawia się nowa, a dobra?

Dekoracyom, strojom, urządzeniu pokoi, dobremu ustawieniu aktorów i statystów nie wiem, co by można zarzucić. W tych warunkach teatru ta strona rzeczy lepszą być nie może, a jest lepszą, niż się można było spodziewać i ściśle żądać. Mamy w pamięci wiele sztuk od „Kordyana“ aż do najświeższego „Wyzwolenia“, ale dla krótkości przypominamy tylko księdza Marka, cmentarz w „Dziadach“, obóz Pankracego w „Nieboskiej komedyi“, „Burzę“, „Tella“, a choćby tylko „Monnę Vannę“.

Nie wynika z tego, że wszystko w teatrze jest dobrze i nie może być lepiej, ale wynika to, że nie jest źle, że nie ma obniżenia i upadku. W Radzie miejskiej wypowiedział p. Paszkowski uwagę bardzo słuszną: „Jesteśmy miastem małem, a żądamy od teatru, żeby był taki, jak w jak największych, porównywamy go z najświetniejszemi i... narzekamy“. W tem jest błąd i niesprawiedliwość. Zamiast porównywać ten teatr z takimi, które muszą być od niego lepsze, zapytajmy, czy są od niego lepsze te, które się znajdują w warunkach, podobnych do jego warunków. Spróbujmy się przejechać po miastach tak małych, jak Kraków, w Niemczech, we Francyi, we Włoszech i przekonać się, czy tam teatra nie stoją nierównie niżej od krakowskiego pod względem i doboru sztuk i gry aktorów? Pokazałoby się z takiej lustracyi, że Kraków ma teatr dziwnie dobry na swoje warunki. Lwów jest dwa razy większy, teatr ma subwencyę trzy razy większą, ma emeryturę aktorów; ma dyrektora zamiłowanego w swoim zawodzie i bogatego, tak, że może nietylko w teatr wkładać, ale i do teatru dokładać. Czy pomimo warunków o tyle lepszych teatr lwowski jest lepszy od krakowskiego? Sami nie mamy prawa o tem sądzić, za mało znamy tamten. Możemy tylko świadczyć, że przedstawienie *Zimowej powieści*, bardzo ładne, nie było lepsze, jak u nas przedstawienie ***Bursy***, albo ***Snu nocy letniej***; że w ***Horsztyńskim*** Solski był istotnie świetny w roli tytułowej, ale wszystkie inne role były zupełnie słabe, z wyjątkiem Sforki, którego Kamiński pojął, naszem zdaniem, zbyt starym i zniedołężniałym, ale jak go pojął odegrał go doskonale. To świadectwo nie dowodzi zapewne nic. Ale zdanie ludzi, którzy teatr lwowski znają dobrze, zdanie aktorów i to najznakomitszych, to już coś znaczy, a to stwierdza, że tam ***nie jest lepiej, jak tu, że jest raczej mniej dobrze.***

Albo cofnijmy się o kilka lat w tył i zapytajmy, czy w teatrze jest dziś gorzej, niż było w dalszych latach dyrekcyi pana Pawlikowskiego? Nie w jej najostatniejszych miesiącach, ale w dwóch, trzech latach przed jego ustąpieniem? Z pewnością nie. Jest więcej skupienia, pilności, dbałości w ogólnym kierunku, a u aktorów gra nie gorsza.

Niektórzy wspominają z żalem dawne czasy dyrekcyi Koźmiana — czasy, których nie pamiętają, lub mało pamiętają — i z tego złotego wieku krakowskiego teatru robią broń przeciw teatrowi dzisiejszemu. I w tem trzeba pewnej miary. Koźmian był z pewnością doskonałym dyrektorem teatru; równego mu Kraków nie widział. Ale i za jego czasów nie wszystko było doskonałe. Nie mówię oczywiście o dekoracyach i wystawie, które w starym teatrze nie mogły być takie, jak w nowym, ale pod względem aktorow samych różnica nie jest taka, jak się ludziom zdaje. Prawda, że dziś niema pani Modrzejewskiej, niema pani Hofmanowej, ale takich, jak one, nie ma dziś nigdzie. Pani Modrzejewska zresztą i p. Rapacki bardzo prędko przenieśli się do Warszawy. Nie ma Bendy, ani nikogo, ktoby się do niego zbliżał w rodzaju ról, jemu właściwych. Ale inni? Tarasiewicz, Mielewski, nie są bynajmniej gorsi od Ładnowskiego, owszem oba są lepsi, niż on był za młodu. Zelwerowicz nie jest gorszy, jest lepszy, rozmaitszy, jak był Henig. Nie mówię, że Przybyłowicz jest taki, jak Rychter, ale i Rychter nie byłby lepiej grał starego Colonny w ***Monnie Vannie***, starego pastora w ***Nad wodami***, albo Dogberry w ***Wiele hałasu o nic***. Kto pamięta pannę Bendównę, Baumann lub inną (z jednym wyjątkiem Urbanowiczównej), ten nie powie, żeby dziś role kobiece były grane gorzej, jak wtedy. P. Sosnowski jest nierównie lepszy, jak był p. Rygier; p. Jednowski, Walewski, Stępowski i inni, nie gorsi, owszem lepsi, jak owego czasu Zamoyski, Zboiński, Ekier i t. d. Nie ma dziś takich talentów wielkich, jak Modrzejewska lub Hofmanowa, nie ma równego Rapackiemu na jego polu, ale ogółem biorąc, ról dobrze granych, a przynajmniej nieźle granych, jest dziś niemniej, może jest więcej, jak było wtedy“.

Zjazd robotników budowlanych obradował przez dwa dni w naszem mieście, przy udziale 59 delegatów z rozmaitych stron kraju. Zwołano go w celu unormowaniu płacy i czasu pracy. Z powziętych w ciągu dwudniowych obrad uchwał najważniejszą jest ta, która domaga się utworzenia jednolitej organizacyi robotników budowlanych w kraju. W odniesieniu do tej uchwały, uznano stowarzyszenie robotników budowlanych „Ogniwo“ jako centralne i wybrano centralny komitet wykonawczy na cały kraj. Powzięto nadto szereg uchwał co do unormowania płacy i dnia roboczego, oraz postanowiono poczynić u władz starania, ażeby, dla uniknięcia zaburzeń zpowodu bezrobocia, zarządziły rozpoczęcie postanowionych już budowli

Sensacyjny proces toczył się przed sądem wyrokującym w Wiedniu. Na ławie oskarżonych zasiadł b. porucznik Paweł Bartmann, który w r. 1897 skazany został przez sąd wiedeński wraz z kapitanem Waniczkiem na pięć lat więzienia za zbrodnię szpiegostwa. W więzieniu opracował Bartmann obszerny memoryał o wzmocnieniu i organizacyi austryacko-węgierskiej siły zbrojnej i przesłał go szefowi sztabu generalnego br. Beckowi, który mu go jednakowoż po kilku tygodniach odesłał napowrót. Uwolniony w 1902 r. z więzienia, Bartmann napisał do br. Becka list, w którym żądał, ażeby ministerstwo wojny memoryał od niego odkupiło, gdyby zaś tego nie uczyniło, zagroził, że będzie zmuszony sprzedać go któremuś z obcych mocarstw. W odpowiedzi na ten list, ministerstwo wojny wytoczyło Bartmannowi proces o zbrodnię wymuszania. Proces, który odbywał się przy drzwiach zamkniętych, skończył się, po dwudniowem trwaniu, skazaniem Bartmanna na trzy i pół roku więzienia, zaostrzonego postem raz na kwartał. Podczas procesu odczytano kompromitujące Bartmanna listy do rosyjskiego *attaché* wojskowego hr. Woronina, z których okazuje się, że w ciągu kilku lat otrzymał Bartmann od ambasady rosyjskiej przeszło 30.000 zł., później zaś żądał, ażeby rząd rosyjski złożył dla niego w Szwajcaryi 50.000 fr., oraz wyznaczył na rzecz jego wysoką pensyę roczną w kwocie coś kilkunastu tysięcy koron. Rozprawa wykazała również, że Bartmann jeździł kilkakrotnie do Rosyi i że w Petersburgu odbywał konferencye z wybitnemi osobistościami.

W sprawie wyroku zgłosił obrońca skazanego zażalenie nieważności.

Towarzystwo ratunkowe udzieliło w marcu pomocy swojej w 262 wypadkach, a mianowicie w 170 wypadkach w dzień, a w 92 wypadkach w nocy. Służbę pełniło 9 lekarzy i 4 służących. Od założenia Towarzystwa, w styczniu r. 1893, udzielono pomocy ogółem w 29 550 wypadkach. Członków liczy obecnie Towarzystwo 1300.

Zawleja śnieżna na Gothardzie. Z Zurychu nadchodzi wiadomość, że w wąwozie Gothardzkim spadły obfite śniegi i panuje gwałtowny wicher północny. Warstwa śniegu sięga do wysokości pięciu metrów, temperatura spadła do 11 stopni niżej zera. W schronisku na szczycie góry zawieja poczyniła duże szkody. Potężne belki dachu ochronnego wicher pogiął jak zapałki, zerwał i uniósł ze sobą.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1. w poł. + 6 R. Bar. 765. Podnosi się. Pogodnie.

Z listu ojca do syna.

„Wstydź się, mój synu! Masz już 26 lat i jeszcze w życiu nie zarobiłeś ani grosza. Ja w twoim wieku już się ożeniłem i dostałem 50 tysięcy posagu!“

Przyjaciółki.

— Ach!... Jak ta Ludka zmieniła się!...
— Co mówisz? Czyżby... wyładniała?...

Odpowiedzi Administracyi. *WP. Sydonia Sądecka w Samborze.* Wszystkie numera z tą powieścią wyczerpane.

Odpowiedzi Redakcyi *WP. Marya Bucsacka w Rodatyczach.* Prosimy o nadesłanie. Po przeczytaniu damy Pani odpowiedź.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. We wtorek Koncert kompozytorski Mieczysława Karłowicza ze współudziałem Zofii Kubalówniej, H. Melcera i Wacława Humla.— W niedzielę Koncert ze współudziałem Franciszka Ondriczka, skrzypka. Ceny miejsc prawie popularne. — W poniedziałek 13 koncert popularny.—We wtorek 14 b. m. Wielki koncert pod osobistą dyrekcyą X. Wawrzyńca Perosiego, ze współudziałem Józefa La Puma, Antoniego Sabelico i Giovaniego Polese. Wykonane zostanie oratoryum w dwóch częściach X. Wawrzyńca Perosiego p. t. „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy“. — We czwartek 16 bm. Wielki koncert pod osobistą dyrekcyą X. W. Perosiego, ze współudziałem J. La Puma, A. Sabelico i G. Polese. Wykonane zostanie „Męka Chrystusa,“ św. trylogia X. W. Perosiego.

Teatr miejski. Dziś „Święto słońca“, sztuka w 5 a. K. Schönherra.

Teatr ruski. (w sali stow. „Gwiazdy“). Dziś „Pan Bibiński,“ kom. w 1 a. Gawalewicza i „Młody wisus,“ kom. w 2 a. Kropiwnickiego.

Colosseum. Produkcye wokalne, humorystyczne i akrobatyczne. Codziennie o 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 6 kwietnia.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 673·75, węg. Zakł. kredyt. 721·50, Anglobanku 272·00, Unionbanku 524·00, Länderbanku 409·50, Bankvereinu 495·50, Bodencredit 953·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 687·50, Lombardy 47·50, Kol. Elbethal 453·00, Północnej 5485, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 382·50, Rima Muranyi 478·00, Praskiego Tow. żel. 1625, Fabryki broni 345·00, Tureckie tytoniow. 340·00, Oblig. węg. indemniz. 99·35, Renta majowa 100·75. Austr. renta koronowa 101·15, Węgier. renta koronowa 99·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·00, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·80, 4½% Listy Banku hip. 101·55, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·85, 4% Poż. m. Lwowa 96·40, Losy turec. 116·75. Marki 117·00, Ruble 253·00.

§ **Wiedeń** 7 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4846 sztuk. W tem było z Galicyi 578, z Bukowiny 28 sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny niezmienione. Niesprzedano 41 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 32 sztuk po 56 do 63, 264 sztuk po 64 do 71, 257 sztuk po 72 do 77 koron, 17 po 78—79 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 70, krowy podtuczone po 56 do 68, bydło chude po 40 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 5 kwietnia.

(Z.). Cena pszenicy podniosła się ostatnimi dniami na wszystkich rynkach austryackich i węgierskich o 10 do 15 halerzy na 50 kilogramach. To podniesienie się cen na tutejszym targu nie jest jednak wcale objawem zwiększających się obrotów i silniej występującego zapotrzebowania, lecz ma swe źródło jedynie w tem, że także w Budapeszcie pszenica podrożała. Tutaj są stosunki targu zbożowego wciąż bardzo opłakane. Kupcy chyba tylko w ostatecznej potrzebie kupują zboże, a i w takim razie informują się poprzednio w Peszcie o ceny, a także producenci, wiedząc, jak trudno jest teraz sprzedać w Wiedniu znaczniejszą partyę zboża, omijają na razie targ tutejszy. Być może jednak, że za kilka tygodni zmienią się te stosunki na lepsze i że zarówno producenci jak i handlarze przyzwyczają się do nowego stanu rzeczy.

Zarząd giełdy zbożowej pracuje bardzo gorliwie nad ułożeniem nowego statutu i nowych zwyczajów (Usancen) handlu zbożowego. Po ich wydaniu zapewne ożywi się ruch i zwolna wytwarzać się będą nowe formy handlu zbożowego. Doniesienia o stanie zasiewów brzmią zewsząd pomyślnie. Zwłaszcza w Banacie, gdzie ostatnimi czasy spadły obfite deszcze, wyglądać mają zasiewy prześlicznie. Bardzo utrudnionym jest obecnie zbyt krajowej kukurudzy. Czechy zaspokajają bowiem najpilniejsze swe potrzeby rosyjskiem ziarnem, na Węgrzech zaś robi rumuńska kukurudza dotkliwą konkurencyę tamtejszemu produktowi, gdyż wypierana z targów światowych przez kukurudzę argentyńską, północno-amerykańską i rosyjską, szuka nabywców w najbliższem sąsiedztwie, tj. na Węgrzech.

Wymownym objawem małego zapotrzebowania konsumcyi na targu tutejszym i ograniczania się jej w zakupach jest to, że pomimo, iż ceny poprawiły się, kontrolowane zapasy zboża są większe, niż były przed tygodniem.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia, jest następujący: pszenicy 165 wagonów, żyta 120, jęczmienia 206, owsa 372, kukurudzy 67, soczewicy 89 wagonów.

Cena pszenicy na wiosnę wahała się w ciągu tygodnia między 7·43 a 7·66, żyta na wiosnę między 6·81 a 6·93, owsa na wiosnę między 6·14 a 6·24.

Zresztą płacono za towar gotowy loco Wiedeń: pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·30 do 8·75, banatkę (76 do 80 kilo) 7·75—8·45, słowacką (75 do 79 kilo) 7·60—8·05, dolnoaustryacką (76 do 77 kilo) 7·60—7·75.

Za żyto płacono: Za słowackie (71 do 74 kilo) 7·05—7·25, rozmaite węgierskie (70 do 74 kilo) 6·80—7·10, austryackie (71 do 72 kilo) 6·80—7·00.

Za jęczmień morawski 7·25—8·35, słowacki 6·40—8·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40—7·50, północno-węgierski 6·85—8·75 cisański 6·40—7·75, jęczmień na paszę 5·50 do 5·80.

Za kukurudzę płacono 6·70 do 7·00. Cinquantin 7·25—7·60.

Za owies węgierski w średnich gatunkach płacono 6·35—6·55, prima 6·55—7·00, czeski, morawski i austryacki 6·35—6·55.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż 7 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych, deputowany Chenevar zapytał prezydenta ministrów, czy to prawda, że w drodze przekupstwa usiłowano wyjednać autoryzacyę zakonu Kartuzów, o czem doniósł opozycyjny dziennik w Grenobli. Prezydent ministrów Combes odpowiedział, że uważałby poniżej swej godności bronić siebie, albo którego ze swoich podwładnych przed tego rodzaju oszczerstwami. Mówca wytknął sobie cel niewzruszony i nie da się odwieść niczem w dążeniu do niego (Oklaski).

Następnie przeszła Izba deput. do obrad nad sprawą wyboru nacyonalisty Syvetona. Socyalista Jaurès zaznacza, że Syveton, celem uzyskania poparcia dla swego wyboru, podobnie jak inni nacyonaliści posługiwał się plakatami z podpisem pewnego zagranicznego ministeryum i listem Gallifeta, dotyczącym kasacyi wyroku w sprawie Dreyfusa i dowodził, że po jednej stronie stoją dobrzy Francuzi, a po drugiej zwolennicy Dreyfusa i ministeryum zagranicznego. Mówca protestuje przeciw zarzutom, podnoszonym przeciwko wszystkim stronnictwem republikańskim, jakoby stały pod wpływem zagranicy i dodaje, że podnoszą się głosy, jakoby nie można odnowić sprawy Dreyfusa. Ja jednak,— powiada Jaurès — nie dam się za nos wodzić nacyonalistom i nie będę powodował się słabością, jaką rząd okazał w procesie w Rennes, nie broniąc rozstrzygnięcia sądu kasacyjnego. Wobec tych, którzy obwiniają nas, jakobyśmy stali po stronie zagranicy, oświadczam, że oni mniej, niż ktokolwiek inny, mają prawa podnosić przeciw nam takie oskarżenia, gdyż to za ich przyczyną sfałszowano podpis obcego monarchy (oklaski na lewicy). Mówca omawia dalej znany akt z procesu, rozpoczynający się od słów *cette canaille de D.* i zaznacza, że przeciwnicy Dreyfusa oświadczyli, iż notatka cesarza niemieckiego była odpowiedzią na *bordereau*. Wobec pogróżek jednak ze strony Niemiec musiano restytuować *bordereau*, które skradziono. Akt ten nie figurował w procesie z r. 1894 i zjawił się dopiero po raz pierwszy w procesie w r. 1897, został zaś przedstawiony przez Henryego.

Jaurès omawia ten akt i oświadcza, że dowodem fałszerstwa jest pogardliwa przyczepka do nazwiska Dreyfusa, oraz to, że byłoby przecież największą nierozwagą ze strony cesarza Wilhelma, gdyby na akcie przy nazwisku Dreyfusa umieścił swój podpis. Henry popełnił ogromne fałszerstwo, a chcąc zapobiedz wykryciu jego, popełnił drugie — sztab generalny zaś był we wspólnictwie z Henrym. Jaurès omawiał następnie praktyki Esterhazego i wyraził zdanie, że rząd powinien był wtenczas wyjaśnić całą kwestyę. Mówca występuje też przeciw p. Millevois, który pierwej zapewniał o istnieniu noty cesarza niemieckiego, oraz żąda od niego wyjaśnień. — Millevois oświadcza, że ze względów patryotyzmu nie będzie popierał Jaurèsa w sprawie Dreyfusa. Jaurès odczytuje nieznany dotychczas list generała Pellieux, który on po odkryciu pierwszego fałszerstwa Henryego wystosował 31 sierpnia 1898 do ministra wojny, a w którym pisze: „Ponieważ zostałem oskarżony przez ludzi bez honoru i nie mogę już liczyć na zaufanie podwładnych, a z drugiej strony nie mogę mieć nadal sam zaufania do swych przełożonych wobec podejrzenia o pomoc w fałszerstwie, proszę o uwolnienie ze służby“. (Długotrwałe poruszenie).

Brisson oświadcza, wśród oklasków lewicy, że ówczesny minister wojny w jego gabinecie, Cavaignac, nigdy nie zawiadomił go o tym liście, i woła do Cavaignaca: „Pan zasłużyłeś na postawienie pana w stan oskarżenia. Pan nie należysz już do republiki.“ Cavaignac odpowiada, że spełniał swój obowiązek bardziej poważnie, niż Brisson w czasie skandalu panamskiego. Brisson zaznacza, że Cavaignac dowiedział się 14 sierpnia o fałszerstwie Henryego, a jego zawiadomił o tem dopiero dnia 30 go. Dziś dowiaduję się — mówi Brisson — dopiero o liście Pellieux. Jeżeli Cavaignac mnie o tem nie zawiadomił, to stało się to dlatego, że równocześnie porozumiał się z Mercierem. (Oklaski na lewicy). Cavaignac zaprzecza temu, jakoby wiedział o tem dnia 14 sierpnia i jakoby porozumiewał się z Mercierem, nie zaprzecza zaś autentyczności listu Pellieux. Jaurès wreszcie zaznacza, że, aby sprawę listu Pellieux wyjaśnić, rząd powinien zarządzić śledztwo i o wyniku jego zawiadomić Izbę. Mówca prosi, by, ze względu na to, że jest zmęczony, pozwolono mu dokończyć swej mowy na dzisiejszem posiedzeniu. Na tem posiedzenie zamknięto.

Sztokholm 7 kwietnia. *Aftonbladet* donosi z Helsingforsu, że car podpisał 26 marca rozporządzenie, upoważniające generał-gubernatora Finlandyi, Bobrikowa na wypadek, gdyby środki zarządzone przez władze finlandzkie okazały się niedostatecznymi, do zarządzenia na własną rękę według swej opinii wszelkich potrzebnych kroków. Równocześnie Bobrikowa mianowano najwyższym kierownikiem wszystkich władz finlandzkich. Bobrikow — pisze *Aftonbladet* — uzyskał zatem dyktatorską władzę nad Finlandyą; na podstawie tej władzy kazał on uwięzić w gminach wiejskich po jednym, a w miejskich po trzech z tych, którzy przy poprzednim poborze wojskowym nie stawili się i odesłać ich do Helsingforsu.

Konstantynopol 7 kwietnia. Następca tronu niemieckiego i brat jego przybyli tu i udali się do Yildiz-kiosku do sułtana.

Rzym 7 kwietnia. *Tribuna* donosi, że dnia 4go bm. nadeszło do ministerstwa spraw zewnętrznych pismo od rządu rosyjskiego z żądaniem wydania Hoca (aresztowanego w Neapolu pod zarzutem knowań anarchistycznych; nazwisko jego zrazu podawano w formie „Goetz“, obecnie stwierdzono, że nazywa on się Hoc. *Przyp. Red.*) Minister sprawiedliwości przesłał to pismo generalnemu prokuratorowi w Neapolu. Dzienniki donoszą, że Hoc, na mocy dekretu wydalającego go z Włoch, odjechał wczoraj wieczorem w towarzystwie agentów tajnej policyi do Bardonnêche, na granicy francuskiej.

Amsterdam 7 kwietnia. Z 1400 robotników holenderskiej fabryki materyałów kolejowych 900 zaczęło strejk. Robotnicy piekarscy czekają tylko wezwania, aby przyłączyć się do strejku. Zarząd poczt urządził służbę automobilową, tak, że przesyłki listowe wskutek strejku kolejowego nie doznają opóźnienia. Rząd stara się podtrzymać ruch kolejowy z zagranicą za pomocą pociągów, obsadzonych wojskiem.

Gandawa 7 kwietnia. Robotnicy gazowi postanowili się przyłączyć do strejku. Gazowni pilnuje wojsko. Z 1500 robotników kolei haarlemskiej 1100 strejkuje. Do Haarlemu wysłano 2 bataliony wojska z Amsterdamu.

Rotterdam 7 kwietnia. Odbyło się tu zgromadzenie robotnicze, na którem uchwalono strejk jeneralny. Robotnicy nie kryją się z tem, że im nie chodzi o polepszenie płacy, tylko o walkę przeciw zamierzonym ustawom antistrejkowym.

Konstantynopol 7 kwietnia. Austro-Węgry i Rosya znowu uczyniły krok wspólny w sprawie bałkańskiej, mianowicie wystosowały wspólną notę do rządu bulgarskiego w Sofii z żądaniem, ażeby lepiej pilnował działalności komitetów macedońskich na granicy tureckiej. Do kroku tego przyłączyły się także inne mocarstwa.

Belgrad 7 kwietnia. Większość dzienników opozycyjnych skonfiskowano za opis onegdajszych demonstracyi. Dziennik *Belgradskie Nowiny* donosi, że buchalter pewnej firmy, raniony podczas demonstracyi, zmarł. Rannych prócz niego ma być 15 do 20 osób. Dziennikom, przychylnym rządowi powybijano w ich lokalach redakcyjnych szyby. Spodziewają się tu zmiany konstytucyi, dotyczącej senatu, Izby poselskiej, Trybunału kasacyjnego, systemu wyborczego i prasy.

(Depesze popołudniowe).

Amsterdam 7 kwietnia. W ciągu wczorajszego dnia kursowało tylko kilkanaście pociągów. O godz. pół do 11 w nocy zamknięto dworzec i obsadzono wojskiem. Ulicami przeciągają patrole. W pobliżu centralnego dworca przyszło kilkakrotnie do starcia z policyą, przyczem kilkanaście osób zraniono. Przed północą zapanował spokój.

Konstantynopol 7 kwietnia. Doniesienia, że 15.000 Albańczyków ponownie maszeruje na Mitrowicę, są nieprawdziwe.

Madryt 7 kwietnia. Dzienniki uważają położenie ministerstwa za niepewne. Królewska rodzina nie opuszcza pałacu, aby nie dawać powodu do manifestacyi ludności.

Kraków 7 kwietnia. Dziś odbyła się rozprawa przeciw Władysław Jaśkowi, odpowiedzialnemu redaktorowi *Obrony ludu*, oskarżonemu o przekroczenie prasowe, popełnione przez przedrukowanie z *Naprzodu* z pewnemi zmianami artykułu o samobójstwach w X korpusie. Obwiniony bronił się, że artykułu nie czytał, tylko umieścił go dlatego, że otrzymał go od p. Danielaka, który mógł znać dobrze stosunki. Trybunał uznał obwinionego winnym i skazał na 10 koron grzywny.

Kraków 7 kwietnia. Przewiezienie zwłok śp. Henryka Siemiradzkiego z Warszawy do Krakowa do grobów zasłużonych na Skałce ma nastąpić dopiero w maju b. r. Dotąd jeszcze ostatecznego terminu nie wyznaczyła specyalna komisya rady miasta.

Amsterdam 7 kwietnia. Całą tutejszą załogę wojskową skonsygnowano. Powołano pod broń także żołnierzy z lat 1898 i 1899. W kilku częściach miasta przyszło do starcia. Policya pałaszami rozpędzała tłum. Główny dworzec obsadziła policya i żandarmi. Kilka osób jest rannych.

Rzym 7 kwietnia. Strejk drukarzy tutejszych trwa już 37 dni. Na odbytem dziś zebraniu wezwano do rozpoczęcia powszechnego strejku, gdyby rokowania z pracodawcami nie wydały rezultatu.

Belgrad 7 kwietnia Król wydał dwie proklamacye; w pierwszej pozbawia mocy obowiązującej konstytucyę z 16 kwietnia 1901, znosi mandaty senatorów i członków rady stanu, oraz rozwiązuje skupczynę. Równocześnie zamianował król nowych senatorów i nową radę stanu, a w drugiej proklamacyi przywraca napowrót konstytucyę i zapowiada, że nowemu senatowi i nowej skupczynie przedłożone będą ustawy, odpowiadające lepiej interesom ludu, aniżeli ostatnie ustawy, uchwalone przez rozwiązaną skupczynę. Pierwsza proklamacya z naciskiem zaznacza, że Serbia potrzebuje spokoju, porządku i wobec poważnej sytuacyi na Bałkanie musi dawać przykład swą spokojną postawą. Król wydał powyższe zarządzenia, aby przywrócić krajowi siłę i porządek.

Saragossa 7 kwietnia. Tutejsi studenci wywołali wczoraj w mieście wielkie niepokoje. Policyę zaatakowano kamieniami, na budynek prefektury rzucano również kamieniami. Dwaj agenci policyjni są ciężko ranni.

Berno morawskie 7 kwietnia. Wykryto tu spółkę fałszerzy monet srebrnych. Wielu aresztowano.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 7 kwietnia. J. Moysa z Rosochacza. F. Bartonec z Trzebini. E. Seifert z Berndorfu. A. Brocky z Kijowa. W. Nisser z Hamburga. M. Schuhen i A. Schino ze Stanisławowa. H. Nathansohn, H. Stryk, L. Pfeifer, O. Bárány, O. Gläser z Wiednia. J. Millard z Paryża. H. i B. Supieccy z Odessy. Hr. B. Miączyński z Jaśniszcz. T. Ondrziczek i J. Famera z Pragi. Major Filipowski ze Złoczowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 7 kwietnia. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. J. Szumpeter z Buska. B. Heller z Borysławia. X Krupiński z Krakowa. S. Geppert z Czortkowa. K. Polański z Brodów. X. Ordon z Królestwa Polsk. J. Steinbach i M. Trnowsky z Wiednia. M. Polacsek z Ołomuńca. E. Tauber ze ze Stanisławowa. W. Lewicki z Jasła.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 kwietnia. F. Janowscy z Rożniatowa. L. Baranowski z Krakowa. H. Apoznański z Urycza. B. Lipowicki z Poznania. E. Herzig z Sanoka. J. Rottler z Toporowa. A. Olnański z Ottyni. H. Góralscy z Bełza. K. hr. Krasicki z Bachórza. J. Ruszyński i J. Seredowie z Radziechowa. L. Fritsch z Pilzna. K. Schartelmüller z Wiednia. W. Czaykowski z Pietniczan. M. Kurmanowa ze Zborowa. M. Korolowie z Żółkwi. U. Weltin z Wiednia. K. Zeregewicz ze Stanisławowa. L. Czaykowski z Horodenki. E. Przybyłowska ze Stryja.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Nie mogąc osobiście każdemu z osobna podziękować za oddanie ostatniej usługi ś. p. Matce naszej, na tej drodze zasyłamy WW. Duchowieństwu i wszystkim, którzy brali udział w smutnym obrzędzie

Rodzina Rudnickich.

Wiedeń 7 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% 271.00
" " " " " " 1889 3% 270.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 280.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 257.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 116·50

b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 176.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 442.—.

Lwów 7 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·90 do 98·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·35, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 2·00, 8·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Porę nocną liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

JAN KIJAK

restaurator, właściciel realności i obywatel m. Lwowa

zmarł dnia 6. kwietnia 1903, w 75. roku życia, po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami.

W nieutulonym żalu pozostała wdowa z dziećmi i wnukami zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w środę dnia 8. kwietnia b. r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ulica Łyczakowska l. 149 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 6 kwietnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Marya Elżbieta Trzaskowska

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 6. kwietnia 1903 r. o godz. 8. rano.

W nieutulonym żalu pogrążona siostra i rodzina zapraszają przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w środę dnia 8. kwietnia o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Małeckiego l. 7 na cmentarz Łyczakowski.

We Lwowie, dnia 6 kwietnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Emilia Kazimiera Dunikowska

właścicielka sklepu nożowniczego

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 6. kwietnia 1903, w 50 roku życia.

W smutku pozostała rodzina zaprasza wszystkich krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w środę dnia 8. kwietnia b. r., o godzinie 5. po południu z **Anatomii** na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 7 kwietnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Marya z Bielskich 1-voto Obstowa

II-voto

Nowicka

po ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 7. kwietnia 1903. w 84 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 9-go kwietnia 1903 o godzinie 4. po południu z domu żałoby przy ul. Czarneckiego l. 3. na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci, wnuki i prawnuki pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów dnia 7 kwietnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Ubogi Łazarz!

Z łoża boleści zwracam się do serc miłujących Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu rodziny raczyły łaskawie przyjść z pomocą. Po 14-letniej zawodowej pracy od 10 lat ciężko chory, pozostaje bez dachu w okropnej nędzy. — Składki, za które gorącą do Boga zaniosę modlitwę, upraszam łaskawie nadsyłać pod adresem: **Łazarz Krężel, Ustrobna p. Krosno.**

Powyższa prośba oparta jest na świadectwach: lekarskim choroby i nędzy.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.